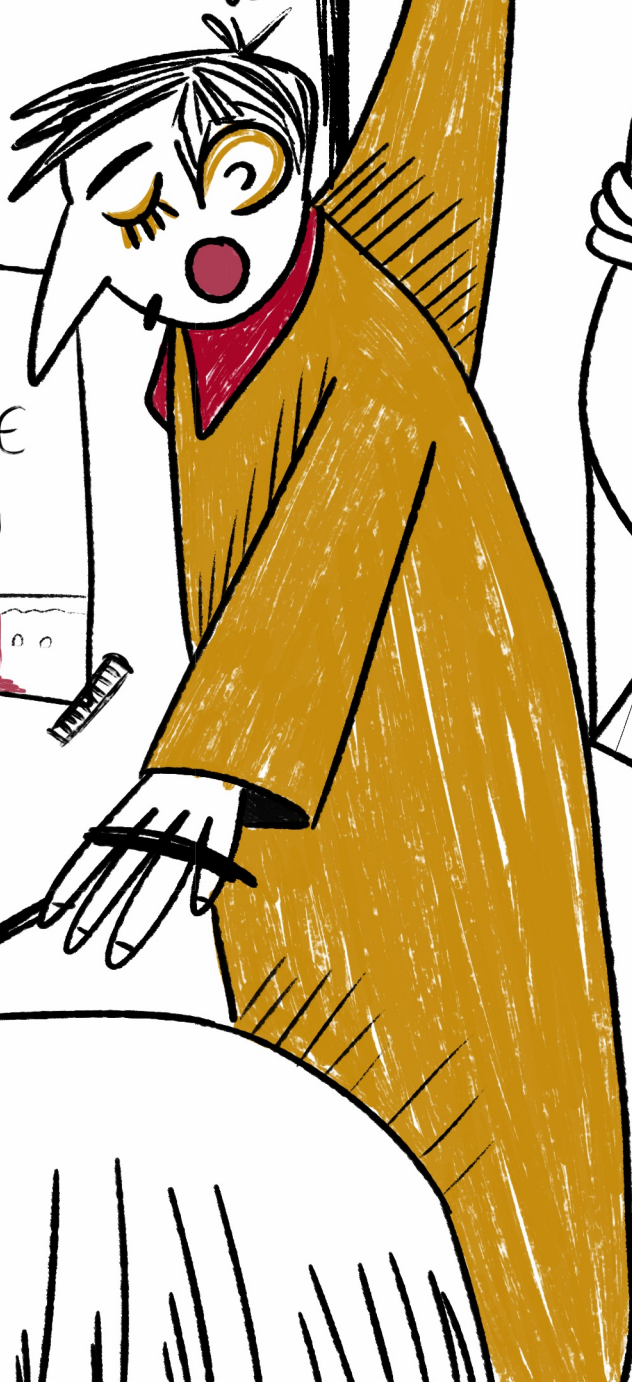
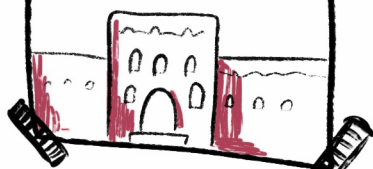


PLAC BERNARDYŃSKI

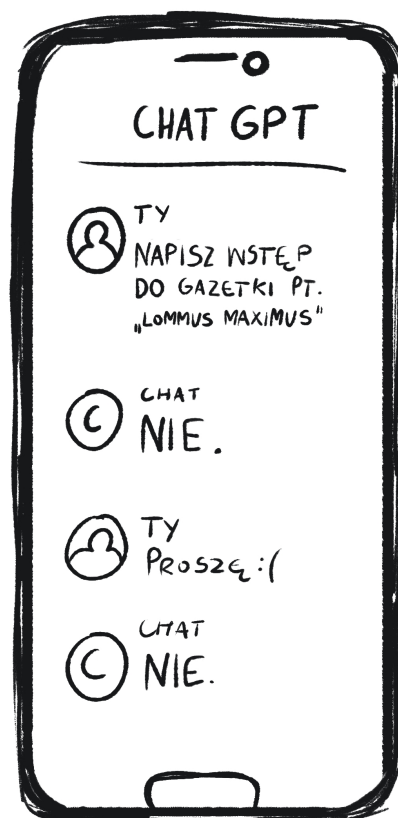
WYDANIE
CZWARTE
MARZEC/
KWIECIEŃ

L'OMMUS
MAXIMUS

DRZWI
OTWARTE
12/04/24



ZAMIAST
WSTĘPU:
"BUNT
CHATU
GPT"



Spis treści

3 MARIANY

4 CZY ŚNIEŻKA NAPRAWDĘ NIE
CHCE SPAC?

6 SEKCJA CZYTELNICZA

8 BIEDNE ISTOTY, KSIĄŻKA VS
FILM

10 KOS

12 Z ŻYCIA GWIAZD

15 O ENTROPII

17 CZARNA DZIURA U FRYZJERA

20 KĄCIK PSYCHOLOGICZNY

21 MATURALNY GAMING

22 A(D)ASTRA

25 KĄCIK POETYCKI

26 WYWIAD Z P. PROF.
PRZEMYSŁAWEM BUNDLEM

28 ECOLE DE PARIS

29 MBA

30 PROJEKTY NA
PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ -
PODSUMOWANIE

32 INICJATYWY UCZNIOWSKIE

34 AKCJE WOLONTARIACKIE

35 PLAKAT - KRWIODAWSTWO

36 KONIEC

PRZEWIDUJĄC
TO
WY
O

MARIANY 2024

20 KWIETNIA 2024

UL. SOLNA 12
POSM IM. MIECZYŚŁAWA
KARŁOWICZA

Czy Śnieżka naprawdę nie chce spać?

MARTA IDZIAK

„Śnieżka nie chce spać” w reżyserii Wiktora Rubina, spektakl wystawiany w Teatrze Polskim w Poznaniu, na pewno prowokuje do pytań - jednak nie zawsze tych wygodnych.

Jeżeli idziecie na ten spektakl z chęcią zobaczenia kolejnej istnie baśniowej opowieści o dziewczynce uratowanej przez magiczny pocałunek księcia, możecie się przeliczyć. Dlaczego? Księcia nawet w tej historii nie ma. Jednak pomimo tego sztuka w ogóle nie traci na wartości. Można by rzec, że wręcz wiele zyskuje.

Pojawia się za to debiutująca na deskach Teatru Polskiego 15-letnia Zuzanna Konsik, wcielająca się w tytułową rolę Śnieżki. Obsadzenie w tej roli nastolatki nadaje całemu scenariuszowi jeszcze większej autentyczności. Widać także, że Konsik czuje się na scenie pewnie i bez problemu znajduje siłę na przekazanie swoim rówieśnikom aspektów życia, w które zaraz sama będzie wkraczała – dorosłości.

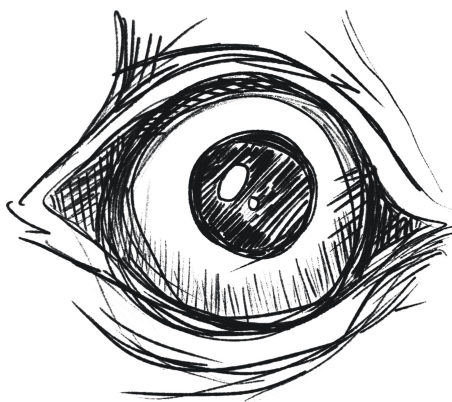
Czy w takim razie spektakl jest tylko i wyłącznie dla osób młodych, a dorośli mogą poczekać za drzwiami na swoje dzieci? Absolutnie nie. Spek-

takl skupiający się na problemach młodzieży pozwala także cofnąć się do tamtych czasów osobom, które już dawno temu zamknęły do nich drzwi.

Na scenie Konsik towarzyszą m.in. Alona Szostak i Michał Kaleta, którzy w Teatrze Polskim mieli okazję wystąpić nieraz. Szostak wciela się w rolę królowej, która zмага się z depresją. Czy matka ma prawo czuć się zagubiona? Czy ma prawo zanurzyć się w czarnej otchłani choćby na moment? Czy wasza matka jest szczęśliwa? Oto pytania, które podczas spektaklu padają w kierunku widowni i zostawiają moment na refleksję i zastanowienie.

Jaką rolę w tym całym przedsięwzięciu pełnią rodzice? Kaleta wcielający się w króla odgrywa tę rolę raczej z bezpiecznej odległości, przyglądając się rodzinnym rozterkom.

Były również pewne momenty, które nie wydawały się nowatorskie, a jednak okazały się ciekawe. Niespodziewanie zapalają się światła, aktorzy



podchodzą na skraj sceny i zadają pytania.

Tak, pytania do widowni. Jak zawsze na początku następuje moment niezręczności. Dla mnie ta chwila była jeszcze bardziej wyostrowiona ze względu na pytania same w sobie. Dotyczyły one teatru: „Jakie przedstawienia państwa lubią? Co by państwo zmienili?”. Zrozumiałam pomysł, jednak miałam pewne trudności z połączeniem tego wątku z całą sztuką, ponieważ po skończonym „przesłuchaniu” wracaliśmy momentalnie do świata „Śnieżki”. Nie był to natomiast koniec niespodziewanych interakcji z publicznością... ale przyjemność odkrywania ich zostawię Wam. Polecam jednak włożyć wygodne buty ;)

„Śnieżka nie chce spać” jest przepelniona głosem, który powinien nieść się za siedem gór i jeszcze dalej. Jednak wychodząc czułam pewien niedosyt. Niektóre sceny wydawały się za szybkie, jakby wręcz umieszczone w celu osiągnięcia limitu czasowego. Nie odbiera to natomiast spektaklowi jego wartości. Dla poruszanych tematów, tekstów napisanych przez Jolantę Janiczak i wygłaszanych przez fenomenalnych aktorów, scenografii wykonanej przez Łukasza Surowca – warto!



„Never let me go”

Kazuo Ishiguro

KLARA KACZMAREK

Jeżeli nie wiecie jaką książkę zacząć po przebrnięciu przez kolejną szkolną lekturę, przychodzę z pomocą! Marzec, jak dobrze wiemy, jest miesiącem nagród, ale nie tych za historie przedstawione na kartkach papieru, a tych, które honorują osoby wprowadzające je w życie. Dlatego specjalnie wybrałam utwór, umożliwiający Wam, połączenie obu tych przeżyć kulturowych: czytania i oglądania.

Kazuo Ishiguro – odznaczony Literacką Nagrodą Nobla w 2017 roku, miał okazję zawalczyć również o Oscara za najlepszy scenariusz adaptowany. Dzięki której ze swoich powieści mógł dostąpić tego zaszczytu? Dzięki powieści „Never let me go”, która poruszyła miliony osób, w tym mnie i mam nadzieję, że tak samo było, bądź będzie w Waszym przypadku. Dzieło to ujrzało światło dzienne w 2005 roku. Opisuje ono losy trójki wychowanków szkoły z internatem – Kathy, Tommy'ego i Ruth, którzy kształcą się w murach Hailsham nieświadomi tego, jaka przyszłość na nich czeka.

Mistrzowskie pióro Ishiguro daje szansę na wejście w głąb sumienia i podświadomości postaci. Nie da się przebrnąć przez tę książkę bez nasuwających się nieustannie przemyśleń



i narastającej chęci pielęgnowania swojej filozoficznej natury.

Jeżeli chcecie się dowiedzieć, jaka prawda czeka na tę trójkę poza murami Hailsham, biegnijcie do bibliotek bądź sklepów i nie czekajcie dłużej, żeby zapoznać się z tym dystopijnym utworem.

W Waszym życiu nie może jednak zabraknąć muzyki. Utwór „Never let me go” Judy Bridgewater z kasety „Piosenki po zmroku” jest ulubionym utworem jednej z bohaterek – Kathy i jak możecie się domyślić, był inspiracją dla tytułu książki Ishiguro. Słuchajcie, oglądajcie, czytajcie!

„Kosiarze”

Neal Shusterman

ZOSIA PALPUCHOWSKA

“Śmiertelnicy mocniej dążyli do swoich celów, ponieważ wiedzieli, że esencją ich życia był czas.” W tych słowach z pozoru nie ma nic dziwnego, jednak gdy się im przyjrzymy, zobaczymy w nich czas przeszły. No właśnie: “dążyli”, “wiedzieli”... Witajcie w świecie Neala Shustermana, gdzie ludzie pokonali śmierć.

Jednak w idealnym świecie musi panować porządek. Na jego straży stoi Thunderhead, który jest Chmurą ze samoświadomością oraz Kosodom, czyli instytucja zrzeszająca Kosiarzy. Kosiarze kontrolują liczebność populacji przeprowadzając zbiory.

Citra i Rowan wydają się zupełnie odmienni, a jednak łączą ich dwie rzeczy. Pierwszą z nich jest zainteresowanie Kosiarza Faradaya, a drugą niechęć do zostania Kosiarzem. Jest to na ich nieszczęście pierwszy warunek, który trzeba spełnić, by nim zostać. Rozpoczynają razem roczne szkolenie na Kosiarzy ustanawiając przy tym precedens. Jednak jak zareaguje na to organizacja, która zachowała cechy rządu z Epoki Śmiertelności?

Zanurzając się w ten dystopijny świat zaczynamy inaczej spoglądać na cechy i zachowania ludzkie. Książka sprawia, że zaczyna się myśleć nad życiem, a przede wszystkim - nad śmiercią.

Między rozdziałami mamy dostęp do dzienników Kosiarzy, którzy zobowiązani są je pisać, przez co mamy większy wgląd w przemyślenia postaci. Natomiast narracja jest prowadzona z perspektywy obu nastolatków, co pozwala lepiej spojrzeć na całą akcję. Nie jest również jednoznacznie pokazane, kto jest protagonistą, ponieważ każdy ma wady i zalety. Jest to pierwsza część cyklu “Zniwa Śmierci” opowiadającej o losach całego świata, podczas gdy buszują w nim Kosiarze. A wszystko ma swoją cenę - nawet w idealnym świecie...



„Biedne Istoty”

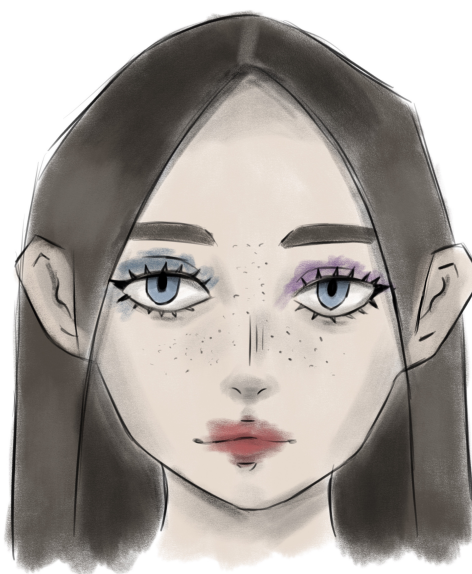
porównanie filmu i książki

FRANK ANONIM

Biedne Istoty to nagradzana książka Alasandra Graya, szkockiego powieściopisarza. Została niedawno zaadaptowana w formie filmowej. Reżyserem tej adaptacji jest Yórgos Lánthimos, natomiast scenarzystą Tony McNamara. Film miał swoją premierę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie wygrał Złotego Lwa, ponadto nominowany jest do 11 Oscarów. Jak ma się adaptacja do oryginalnej książki?

Książkowy pierwowzór składa się z dwóch głównych części: książki pod tytułem "Sceny z wczesnych lat życia inspektora szkockiej służby zdrowia" (wspominane później jako Sceny) autorstwa dr. Archibalda McCandlessa oraz "Listu do wnuka lub prawnuka w sprawie książki" pióra dr Victorii McCandless, żony autora "Scen". W przedmowie Gray zaznacza czytelnika z wydarzeniami, które doprowadziły go do wejścia w posiadanie tych dwóch tekstów oraz informuje, że dr V. McCandless w swoim liście podejmuje próbę zdyskredytowania historii przedstawionej przez swojego męża, choć sam Gray uważa ją za całkowicie prawdziwą, a list dr Victorii za nieudolną próbę ratowania swojego wizerunku. W ten sposób autor dystansuje nas od pani McCandless i jej słów. Archibald w "Scenach" opowiada historię poznania Godwina i Belli Baxter (to ta sama osoba co

dr Victoria McCandless) oraz jej przygód, przytacza listy Belli oraz jej towarzysza. Opowieść ta jest miejscami niepokojąca (samo powstanie Belli jest specyficzne) jednak w gruncie rzeczy niezwykle wciągająca i w niespodziewany sposób zachwycająca. Następnie, jak zapowiedział autor, dr Victoria McCandless w liście do potomnych opowiada tę samą historię raz jeszcze, nie wspominając o fantastycznych jej elementach, zrzucając ich obecność w książce męża na jego wyobraźnię. W "Przypisach krytycznych i historycznych" (jest to ostatnia część książki) Gray przedstawia losy dr Victorii aż do śmierci.



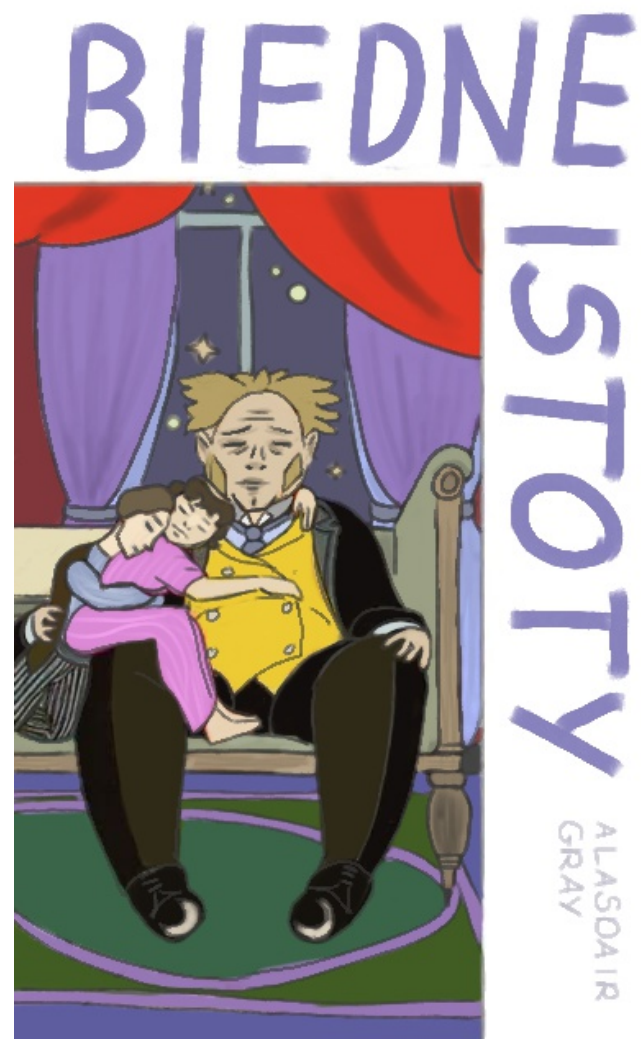
Opowiada, jak traci ona wszelki szacunek, jest pamiętana jedynie jako dr Vic, szalona socjalistka, erotomanka, chcąca zmieniać społeczeństwo Szkocji i Brytanii.

Filmowa adaptacja "Biednych Istot" przyjmuje inną perspektywę, a więc perspektywę Belli. Stąd wynika specyficzna scenografia i oświetlenie filmu. Jak przy każdej adaptacji wiele elementów oryginału zostało pominiętych bądź zastąpionych innymi. Scenariusz filmu opowiada wycinek historii, na przykład pomija przyjaźń Archibalda z Godwinem. Ich relacja, z osób, które poznały się na uniwersytecie, staje się relacją uczeń-nauczyciel. Fabuła filmu jest też znacznie krótsza - w powieści Bella odbywa dwie i to znacznie dłuższe podróże.

Czy sprawia to, że filmowe „Biedne Istoty” to zła adaptacja? Według mnie nie. Twórcy filmu postawili sobie, jak już wspomniałem, za zadanie przedstawienie zdarzeń opisanych w pierwowzorze z perspektywy Belli (nie tej, którą przedstawia dr Victoria w swoim liście, lecz tej nierealnej, opisanej przez jej męża). Skupiają się na jej rozwoju, drodze, przemianie. Aktorka grająca Bellę (Emma Stone) oraz reżyser opracowali w tym celu pięć stadiów rozwoju głównej bohaterki, związanych ze sposobem jej poruszania i wypowiedzania się. Film przedstawia Bellę tak samo jak książka. Jej specyficzny humor, który obserwujemy w listach przytoczonych w "Scenach" został świetnie zaadoptowany w filmie, związany nie tylko z komentarzami głównej bohaterki, ale i z pracą kamery i humorem sytuacyjnym.

Adaptacja filmowa jest więc raczej przedstawieniem akcji "Scen" z wycięciem i modyfikacją

pewnych wydarzeń, by lepiej skupić się na postaci Belli niż całych "Biednych Istot" Alasandira Graya. Wskazuje na to już zmiana nazwy postaci Archibalda McCandlessa na Maxa McCandlessa. Film „Biedne Istoty” jest przedstawieniem postaci Belli na tle wydarzeń mocno inspirowanymi powieścią o tym samym tytule.



„KOS”

Jeden film, dwie recenzje

MARCIN GÓRSKI

Wybierając się na Kosa, miałem z tyłu głowy świadomość, że jest to film określany mianem "przełomowego", osadzony w nowej narracji historycznej rozprawiającej się z mitologizowanym wyobrażeniem ostatniego zrywu narodowego, a przedstawiający skutki trwających pokoleń szlacheckiej anarchii, które doprowadziły Rzeczpospolitą do stanu ruiny. Ten moment w historii stanowi oś fabularną filmu, kiedy to powracający do ojczyzny Tadeusz Kościuszko podejmuje działania zmierzające do rozpoczęcia ogólnopanstwowego zrywu opisywanego jako ostatnia próba ratunku niepodległości państwa znajdującego się na skraju upadku. Jednakże początek filmu nie oscyluje wokół nakreślonej przeze mnie "wielkiej historii", lecz odkrywa przed nami zastany przez Kościuszkę porządek funkcjonujący w ówczesnej Rzeczypospolitej - poddańczo-pańszczyźniany wymiar egzystencjalny chłopca ogołconego z wszelkich godności i praw oraz przywiązanego do swojej ziemi aż po kres swych dni. Pierwsza scena przedstawia grupę szlachciców będących karykaturalnym przedstawieniem uwstecznionego sarmaty nadużywającego wszelkiej dostępnej mu władzy, dotkliwie wymierzających karę zbiedzemu chłopu. Tak wygląda Rzeczpospolita, do której wraca Tadeusz Kościuszko, w którą tchnąć pragnie ideały wolności z jakimi zetknął się ja-

ko uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Nie bez powodu film określany bywa słusznym mianem anty-potopu, bije z niego krytyka wymierzona w sfery historiografii Polski wcześniej tak poddane długotrwałej mitologizacji, że niemal niedotykalne, a całościowy wydzwięk kompletnie zaprzecza myśli "ku pokrzepieniu serc", prezentując w zamian degrengoladę i nadchodzący koniec Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której to winnymi są w dużej mierze zrzuceni z piedestału szlachcice, a ich przywary i traktowanie chłopca jako dosłownej wartości wykorzystywanej do niewolniczej pracy, rozrywki bądź znęcania się eliminują próbę utożsamiania ich z chwałą narodu polskiego oraz eksponują rolę jaką odegrali w III rozbiore Rzeczypospolitej. Film uważam za zdecydowanie udaną próbę realizacji nowych nurtów w polskim kinie, a takie elementy, jak stroje, dialogi oraz ujęcia można ocenić w najgorszym wypadku za poprawne. W porównaniu ze znanym nam formatem polskiego filmu historycznego czerpiącym wiele z tradycji historiograficznej dokonuje się znacząca zmiana w zakresie interpretacji i próbie narracji historii Polski, a w trakcie oglądania filmu czułem się świadkiem zachodzących przemian w traktowaniu i opowiadaniu przeszłości naszego narodu. Nie mamy do czynienia z pochwalną laurką czy

mesjanistyczną transcendencją, lecz przede wszystkim z prawdą - której tak nam brakuje, a która umożliwi trzeźwe rozliczenie się z przeszłością i możliwość wyciągania realistycznych wniosków potrzebnych w ocenie tego co jest dziś i teraz.

MICHAŁ PIĘTKA

„Kos” to najnowszy film reżysera Pawła Maślony. Opowiada on historię Tadeusza Kościuszki, który powraca do Polski ze swoim przyjacielem Domingo i zaczyna organizować powstanie przeciwko Rosji. Mimo iż „Kos” opiera się na postaci Kościuszki, to on sam nie odgrywa bardzo ważnej roli w fabule. Więcej czasu poświęcone jest na postać Ignacego Sikory, chłopca, który uciekł z posiadłości swojego pana.

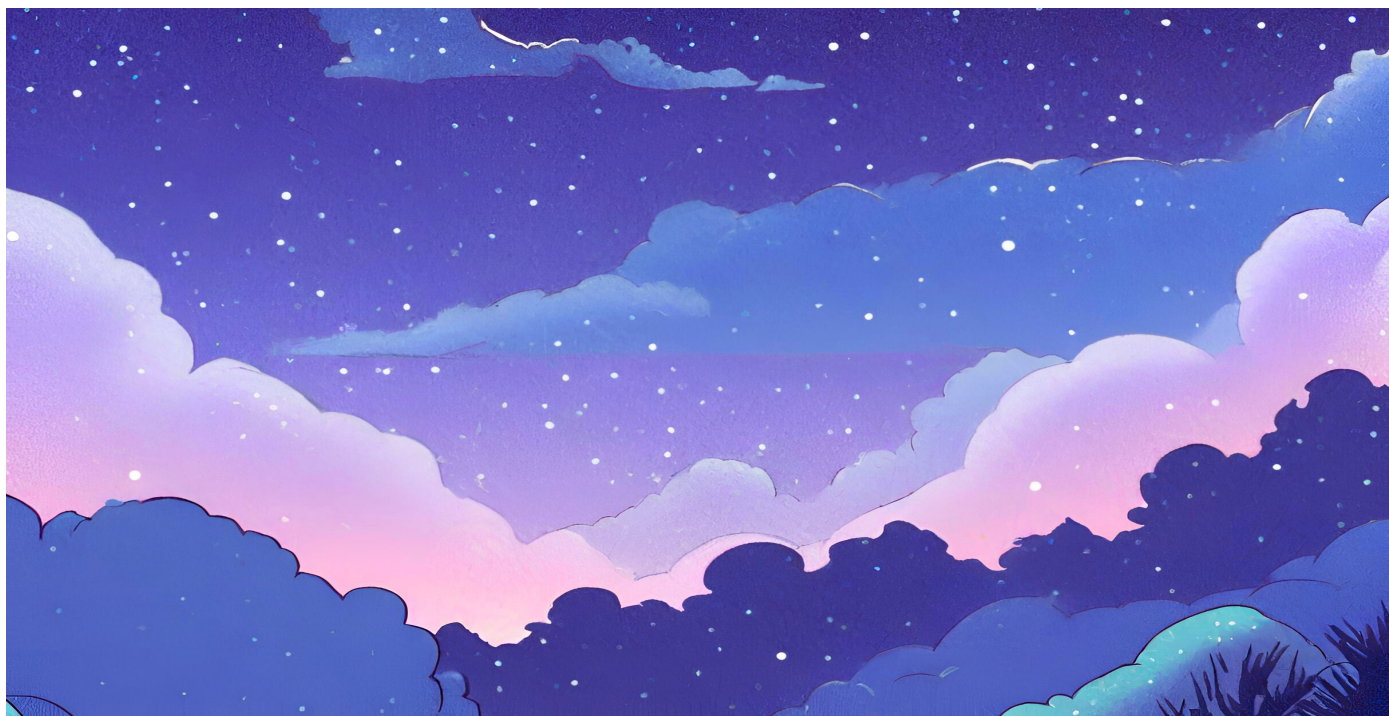
Trudno również nazwać „Kosa” filmem historycznym. Na ekranie nie widzimy żadnych kluczowych wydarzeń z okresu powstania, a cały film polega na budowaniu napięcia - nie poprzez ogromne bitwy, ale poprzez emocjonujące interakcje pomiędzy różnymi postaciami. Dzięki tej zmianie cała fabuła wydaje się bardziej autentyczna i właśnie to napięcie jest najlepszą częścią filmu. Finał, który ma miejsce w domu Marii Giżyńskiej, jest tego idealnym przykładem. Sytuacja z każdą chwilą staje się coraz bardziej niebezpieczna i skomplikowana, a widzom trudniej jest wyobrazić sobie, jakim cudem nasi bohaterowie się z tej sytuacji wyplącają. Budowanie takiego napięcia jest też dużą zasługą aktorów, którzy dają z siebie wszystko, dzięki czemu bardzo dobrze sprzedają zarówno dramatyczne momenty, jak i bardziej humorystyczne wstawki.

Kiedy wybierałem się na „Kosa”, nie spodziewałem się tylu komediowych elementów, jednak sądzę, że dobrze wpasowują się w ton całej fabuły i nigdy nie psują poważnej atmosfery obecnej w wielu scenach. Aczkolwiek uważam, że zakończenie pojawia się dość niespodziewanie i nie jest to satysfakcjonująca konkluzja po tak idealnej kulminacji napięcia. Pomimo tego „Kos” jest wyśmienity, a Paweł Maślona zdecydowanie zasłużył na miano polskiego Tarantino.



Z życia gwiazd.

BALTAZAR GRZEŚKOWIAK



Czy patrząc na ciemne granatowe niebo nie dziwią was trochę te tajemnicze i odległe jasne punkciki? Oczywiście są to gwiazdy, czyli właściwie co? Czy wszystkie są takie same? Czy są faktycznie stałe i niezmienne, czy to tylko pozór? Czy rzeczywiście większość atomów, z których ty i ja jesteśmy zbudowani, powstała w niebotycznie gorących jądrach wielkich gwiazd? Jak w ogóle wygląda życie tych fascynujących obiektów? Spróbuję to wyjaśnić poniżej.

Przestrzeń międzygwiazdowa nie jest pusta. Unosi się tam głównie wódór o bardzo małej gęstości, ok. 1 atomu na centymetr sześcienny, tzw. gaz międzygwiazdowy. Siła grawitacji ścisniająca ten obłok jest bardzo słaba, za to temperatura i ciśnienie takiego gazu

są względnie spore. W takich warunkach ciśnienie rozpycha gaz, a grawitacja nie może doprowadzić do skupienia materii, więc, co logiczne, gwiazda powstać nie może. Gwiazdy powstają bowiem w lokalnych skupiskach zimnej materii międzygwiazdowej, czyli tam, gdzie pyłu i gazu jest dużo (na usytuowanie materii we wszechświecie ma wpływ wiele czynników). Jednym z takich obszarów gwiazdotwórczych jest np. Wielka Mgławica w Orionie widoczna z ziemi gołym okiem. Ma średnicę ok. 30 lat świetlnych i jest domem dla całej gamy młodych gwiazd. W tym przypadku ciśnienie panujące w obłokach nie jest w stanie zrównoważyć napierającej siły grawitacji i w wyniku zapadania grawitacyjnego (kolapsu),

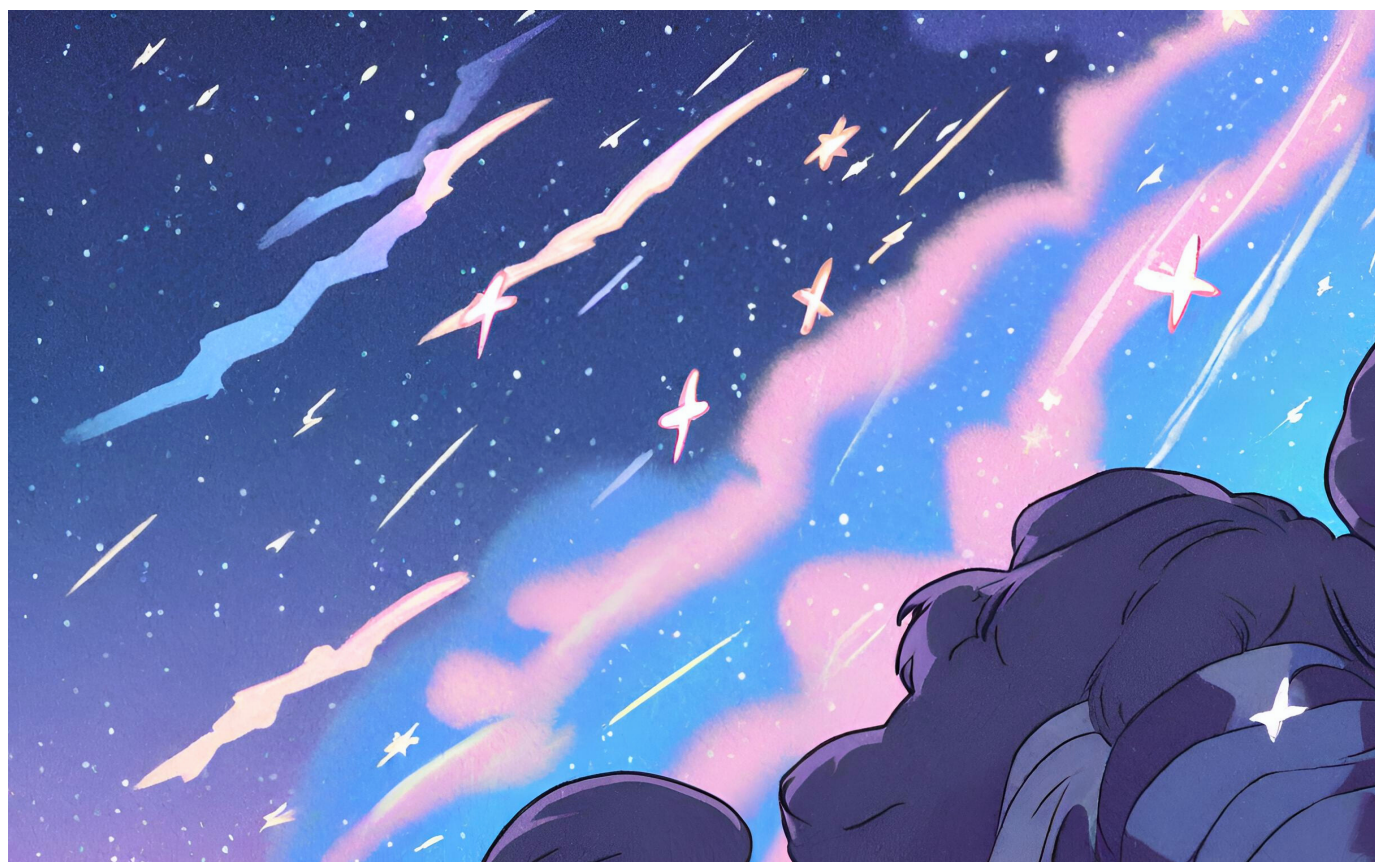
w mgławicy tworzą się czarne i gęste pyłowo-gazowe struktury, tzw. globule (np. globula w IC 2944). W centrach tych struktur, gdzie grawitacja jest największa, tworzy się zalążek gwiazdy – protogwiazda - która nie przeprowadza jeszcze reakcji termojądrowych. Globula, która otaczała protogwiazdę niczym kokon, w wyniku działania siły odśrodkowej, z czasem zmienia się w dysk (dysk protoplanetarny), z którego gwiazda pobiera materię, oraz z którego może utworzyć się później układ planetarny. Od tego, ile masy uda się zebrać protogwieździe, zależy jej dalszy los. Jeżeli jej masa będzie mniejsza niż 8% masy Słońca, to nie dojdzie do reakcji termojądrowych w jądrze, stanie się więc ona brązowym karłem. W przeciwnym wypadku siła grawitacyjna w jądrze będzie tak duża, że ściśnięte atomy wodoru zaczną się łączyć w atomy helu (ta synteza jest trochę bardziej skomplikowana), a energia wytwarzana podczas tego procesu zrównoważy siłę grawitacji i powstrzyma dalsze zapadanie grawitacyjne. Do tego procesu gwiazda o masie Słońca dochodzi w ok. 30 000 000 lat, co w skali kosmicznej jest naprawdę chwilką. Czas, gdy gwiazda “spala” wodór w hel, jest najspokojniejszym okresem w jej życiu. Nasze Słońce będzie trwało w tym stadium jeszcze ok. 4,5 mld lat. Jednak zasoby wodoru w gwieździe nie są nieograniczone. Helu przybywa cały czas, więc zaczyna się on magazynować w jądrze, wypychając palący się wodór bliżej powierzchni, przez co gwiazda rośnie. Rośnie również jądro helowe. Po pewnym czasie ciśnienie przestaje równoważyć grawitację, która podnosi temperaturę jądra tak bardzo, że hel zaczyna tworzyć jeszcze cięższe atomy - węgiel i tlen (błysk

helowy). Właśnie w tym momencie tworzą się atomy, z których jesteś zbudowany i którymi oddychasz. Dla gwiazd o masie mniejszej niż 8 mas Słońca to koniec ewolucji - mają one za małą masę, aby doprowadzić do syntezy pierwiastków cięższych od tlenu. Analogicznie tlen i węgiel magazynują się w jądrze, wypychając palący się wodór i hel jeszcze wyżej, co zwiększa rozmiary gwiazdy i prowadzi do powstania czerwonego olbrzyma (czerwonego, bo zewnętrzne powłoki gwiazdy chłodną). Grawitacja podnosi temperaturę jądra, a wiatr gwiazdowy rozwiewa zewnętrzne powłoki gwiazdy, tworząc przepiękną mgławicę planetarną (np. M57, NGC 6543) i pozostawiając niezwykle gorące i gęste, martwe jądro węglowo-tlenowe, czyli białego karła. Z kolei gwiazdy o masie większej niż 8 mas Słońca są zdolne do syntezy jąder cięższych niż tlen. Węglowo-tlenowe jądro takich gwiazd w wyniku działania potężnej siły grawitacji zapada się i tworzy np. neon. Schemat się powtarza, odkładają się atomy, ciśnienie maleje, jądro się zapada, powstaje nowa reakcja równoważąca siłę grawitacji, do czasu gdy w jądrze gwiazdy zacznie odkładać się żelazo. Wodór wypychany jest wówczas tak wysoko, że gwiazda pęcznieje, tworząc czerwonego nadolbrzyma o ogromnych rozmiarach (np. Betelgeza). Dotychczas gwiazda tworzyła nowe cięższe jądra atomowe, aby zrównoważyć siłę grawitacji, lecz niezwykle ciekawy jest fakt, że synteza pierwiastków cięższych od żelaza zamiast produkować energię, pobiera ją, oziębia jądro, zmniejsza ciśnienie, przyspiesza zapadanie grawitacyjne, więc gdy siła grawitacji naciskająca na żelazne jądro gwiazdy doprowadzi do syntezy cięższych pierwiastków, nastę-

ASTRONOMIA

puje katastrofalna zapaść jądra, której żadna następna synteza nie zatrzymuje, tylko przyspiesza. Podczas tego procesu zostaje uwolniona tak ogromna ilość energii, że gwiazda natychmiast odrzuca swoje zewnętrzne powłoki, które mogą osiągać wówczas temperaturę 1 mln stopni Celsjusza. Proces ten zwany “eksplozją supernowej” jest jednym z najbardziej widowiskowych zjawisk we wszechświecie (np. M1). W wyniku dalszego zapadania się jądra, protony i elektrony łączą się ze sobą, tworząc neutrony. Neutrony nie mają ładunku, więc mogą być ciasniej upakowane. Powstaje wtedy malutka, niezwykle gorąca i gęsta wirująca kulka – gwiazda neutronowa, której gęstość może wynosić, bagatela, ok. 100 mln ton na centymetr sześcienny! Najbardziej masywne gwiazdy podczas swojej śmierci mogą tworzyć tajemnicze czarne dziury, ale to już temat na inny artykuł.

A więc następnym razem, kiedy popatrzyacie na ciemne rozgwieżdżone niebo i własną dłoń, pomyślcie, że naprawdę wszyscy jesteśmy dziećmi gwiazd.



Nie lubisz sprzątać pokoju? Cóż, takie mamy prawa...

ALICJA SZCZYSZEK

Wyjaśnię wam świetną wymówkę jaką znaleźli fizycy, żeby nie sprzątać swoich wiecznie zabałaganionych gabinetów i mieszkań. Kiedy więc następnym razem mama poprosi was o posprzątanie pokoju, jesteście w pełni usprawiedliwieni, aby odpowiedzieć, iż jest to wbrew prawom wszechświata. Jeśli jednak nie przekonana jej wasza argumentacja albo wręcz dostaniecie karę za lenistwo, proszę nie odsyłać jej do mnie... ;)

Chciałabym wam przedstawić entropię. Takie zjawisko, które powoduje, że rozbite szklanki nie składają się i nie wskakują z powrotem na stoły oraz uprawomocnia powiedzenie o rozlanym mleku, a wasz pokój po tygodniu znowu wygląda jak pobojowisko. (Jakby się zastanowić, rzeczywiście stoczył trudny bój... oto, dlaczego)

Mówiąc bardziej fizycznie, entropia to miara stopnia nieuporządkowania układu. Czyli im większa entropia, tym większy bałagan. Aha, i entropia układu (izolowanego) nigdy się nie zmniejsza. Innymi słowy, wszechświat dąży do coraz większej entropii, czyli w kierunku czegoś, co dawno temu pewni mądrzy homo sapiens nazwali przyszłością.

Entropia jako strzałka czasu

Tak, dobrze przeczytaliście. Entropia wyznacza kierunek upływu czasu. Podzieliła nam wszechświat na przeszłość i przyszłość. Łatwo to wytłumaczyć na przykładzie. Nierozbita szklanka na stole ma mniejszą entropię niż jej przyszła wersja roztrzaskana na kawałki, leżąca na podłodze. I niestety ten podłogowy bałagan nigdy się sam nie sprząta, natomiast porządek na stole ma niezwykłą tendencję do przesuwania się, gubienia i spadania. Irytujące, czyż nie?

Odpowiedzią na pytanie, dlaczego musimy wydatkować naszą energię na sprzątanie – a właściwie, dlaczego nic nie sprząta się samo – jest fizyka. Szklanka nie złoży się, ponieważ zmniejszyłoby to jej entropię, co byłoby przeciwko prawom fizyki. A przeciw prawom fizyki się nie działa (chyba że jest się natrętnym homo sapiens, który uważa, że porządek wygląda bardziej estetycznie niż nieporządek).

Tak więc szklanki będą się rozbijać, mleko rozlewać, a bałagan rosnać niezależnie od tego, jak bardzo staracie się sprzątać. I robią to całkowicie legalnie. Natomiast wy, sprzątając ten bałagan, popełniacie przestępstwo.

Chociaż... no nie do końca. Jest aneks do tego prawa, który jest chyba jedynym wytłumaczeniem, dlaczego nikt nie wsadził mnie jeszcze do więzienia

FIZYKA

za sprzątanie pokoju (to znaczy oprócz tego, że robię to rzadko).

Bo gdyby sprzątanie było wbrew prawom fizyki, nie powinniśmy nigdy się tym zajmować. Tymczasem można nawet dostać w ten sposób pieniądze, więc fizyka musi jakoś na to przyzwalać.

Więc niestety muszę was rozczarować: kiedy sprzątacie, entropia i tak rośnie... więc niestety wszystko gra. Jak to możliwe? Cóż, po pierwsze wasza energia. Ulatnia się między innymi w postaci ciepła, a haczyk jest taki, że ciepło zwiększa entropię. Auć. A poza tym – dlaczego częściej sprzątamy w dresach, a nie w wyjściowym garniturze (poza faktem, że dresy są wygodniejsze)? Otóż dlatego, że możliwe jest pobrudzenie się przy sprzątaniu, pogniecenie ubrania, w którym jesteście – tu się wam podwinie rękaw, nogawka, tu o coś zahaczycie i kawałek się rozpruje... moi drodzy, to wszystko zwiększa entropię. I powoduje, że

sprzątanie wraca do księgi praw wszechświata, a wy nie jesteście seryjnymi przestępcami (a ja w oczach niektórych mogę uchodzić za niesprzątającego lenia, ale zapewniam, że nim nie jestem ;))

Także wasza mama ma chyba niestety rację i musicie ruszyć tyłek zamiast poświęcać czas na te fizyczne bzdury. Ale mogę wam jeszcze wyjaśnić, dlaczego nie lubimy sprzątać pokoju.

No bo skoro prawa kosmosu temu nie zaprzeczają, nie powinniśmy być aż tak niechętni, prawda? W końcu dotyczą nas one w tym samym stopniu co tej głupiej, rozbitej szklanki.

Cóż, nie lubimy, bo tracimy energię! A wszechświat dąży do możliwie najmniejszych strat energii. Proste, prawda?

Jeśli oczekiwaliście innych wniosków, mogę was przynajmniej pocieszyć, że wasz bałagan ma jakąś naprawdę naukową nazwę i nie tworzy się tylko z waszej winy.



Czarna dziura u fryzjera

ALICJA SZCZYSZEK

Zagadnienie entropii bardzo łączy się z czarnymi dziurami i popełniłabym poważną kradzież, gdybym wam o tym nie opowiedziała, Wybaczcie, ale nie mam ochoty stawać przed sądem.

Zakładam, że mniej więcej orientujecie się, czym jest czarna dziura. A także, że na intuicyjnym poziomie mniej lub więcej was ona przeraża. Ale przynajmniej tu mam dla was dobre wiadomości – z czarnej dziury tak naprawdę można się wydostać (dobrze, ciii, że w niezbyt interesującej nas postaci).

Dla przypomnienia, czarna dziura to gwiazda o tak ogromnej masie, że zapadła się w sobie i udaje, że jej nie ma. Udawało jej się ukrywać czułemu wzrokowi homo sapiens do jakiegoś XVIII wieku, kiedy to po raz pierwszy postulowano jej istnienie. Ale pierwsze równanie je opisujące pojawiło się w 1916 roku, a pierwsze zdjęcie ponad 100 lat później – w 2019 roku.

W ukrywaniu się przeszkodziło im niesamowicie potężne pole grawitacyjne - tak silne, że nawet światło nie może z nich uciec. Jest bowiem tak, że trzeba mieć odpowiednią prędkość, aby wyrwać się z danej planety/gwiazdy – dosłownie nazywa się to prędkością ucieczki (oto, jak kochamy naszą planetę) – i im masywniejszy obiekt, tym potrzebna większa prędkość. A jako, że światło ma największą prędkość we wszechświecie, to nawet

jeśli ono nie może uciec... no to jesteśmy w czarnej dziurze.

(I dlatego jest ona niewidoczna – zatrzymuje całe światło „dla siebie”, patrzcie jaka z niej egoistka ;)

Sprawa jest taka, że z czarnymi dziurami mieliśmy poważny problem. I wcale nie chodziło o to, iż nie podobał nam się fakt, że gdybyśmy do niej wpadli, nie moglibyśmy się wydostać. Nie, problem był o wiele bardziej złożony i, jak to bywa u fizyków, pewnie nie wyda wam się tak interesujący jak ten wcześniejszy. Dlatego właśnie trzeba było go spopularyzować poprzez... włosy.

Chodziło o to, że czarną dziurę można opisać tylko przez trzy następujące wielkości: masę, rotację i ładunek elektryczny. Co oznacza mniej więcej tyle, że wszelka informacja, która wpadnie do czarnej dziury, ginie. Niezależnie co to było – asteroida, planeta czy nierozsądny obywatel planety Ziemia – pozostaje po nim tylko masa. W popularnonaukowym żargonie zostało to przyjęte jako twierdzenie o braku włosów czarnej dziury – horyzont zdarzeń pozostaje całkowicie gładki. Jest to sprzeczne z mechaniką kwantową, która mówi, że informacja nie może zostać zniszczona, i spędzało to sen z powiek fizykom jeszcze jakieś pięć dekad temu.

A przynajmniej jednemu z nich.

Nazywał się Stephen Hawking

FIZYKA

i w ogóle to źle sypiał. Podczas jednego długiego wieczoru wymyślił rozwiązanie problemu paradoksu czarnych dziur (by the way, nasze problemy z czarnymi dziurami nie są niczym dziwnym – fizycy już od dłuższego czasu mają zgrzyt, kiedy teoria kwantów spotyka się z teorią względności, dotyczącą obiektów makroskopowych – a tak się tutaj dzieje. Czarna dziura to bardzo mały obszar (działka kwantów) o niesłychanie dużej gęstości, oddziałujący więc mocno grawitacyjnie (uśmiech do Einsteina). I starają się ten zgrzyt rozwiązać poprzez teorię wszystkiego, która... niestety jeszcze nie istnieje. (A przynajmniej nie jest potwierdzona). Tak więc Hawking ni mniej, ni więcej stwierdził, że czarna dziura musi mieć włosy.

Czym są włosy czarnej dziury? To promieniowanie. Hawking stwierdził, że skoro możliwe jest wyznaczenie przyspieszenia grawitacyjnego czarnej dziury (związanego z masą), możliwe jest również wyznaczenie temperatury, a skoro czarna dziura ma temperaturę, musi emitować energię. A więc tworzą nam się włosy na powierzchni jej horyzontu zdarzeń.

I oto, moi drodzy, też sposób na wydobycie się z czarnej dziury! Co prawda niezbyt ciekawa to forma – promieniowanie – ale powiedzmy sobie szczerze, nie polecałabym w ogóle się zbliżać do czarnej dziury. Z prostego powodu: nie przeżyjesz tego.

Już wyjaśniam, dlaczego. Kiedy zbliżasz się do czarnej dziury, przyciąga cię ona coraz silniej i silniej. Dopóki nie przekroczysz horyzontu zdarzeń – czyli granicy czarnej dziury – masz jeszcze jakieś szanse na stwierdzenie

„hej, ja jednak nie chcę sprawdzać, czy teoria jest prawdziwa, podoba mi się moje życie, nie potrzebuję przenosić się do świata alternatywnego, zawracam!” i rzeczywiście zawrócić. Ale kiedy przekroczysz horyzont zdarzeń, nie ma już odwrotu. To tak, jak z wodospadem – dopóki nie zbliżysz się zbyt do granicy wysokości, możesz jeszcze zawrócić, jeśli będziesz wystarczająco szybko wiosłował, ale jeśli przekroczysz granicę, droga jest tylko jedna.

Z czarną dziurą jest jeszcze gorzej. (Przepraszam z góry wszystkich, którzy chcieli zjeść dziś wieczorem spaghetti i po przeczytaniu tekstu stwierdzą, że to jest bardzo, bardzo zły pomysł). Mianowicie gdy wlatujesz sobie do naszego faworyta, tak nie możesz się doczekać tego spotkania, że część twojego ciała (ta, która jest bliżej czarnej dziury) jest silniej przyciągana, niż część dalsza. Jeśli więc zbliżasz się w pozycji pionowej, twoje stopy są mocniej przyciągane niż głowa. Zaczynasz się więc wydłużać i... rozkawałkować (jeśli nie uznajecie tego słowa za poprawne, użyję innego: rozpadać). Fachowo określa się to mianem „spaghettyzacji”.

Naprawdę, nie żartuję. To w pełni uprawnione, fizyczne określenie. W dodatku dobrze oddaje istotę rzeczy. Także kiedy już wlecisz do czarnej dziury jesteś niczym innym niż morzem kwarków. I wydostaniesz się jako promieniowanie. Przykro mi, ale to tyle jeśli chodzi o świadome eksplorowanie tych obiektów.

Okej, zrozumieć, jeśli teraz wyślecie na mnie swoich wściekłych za nieposprzątanie pokoju rodziców z kubłami spaghetti, żeby mnie nim obrzucić.

No bo właśnie, gdzie tu entropia, od której się to wszystko zaczęło?

Jeszcze mnie oskarżycie o naciągnięcie do przeczytania tekstu bez wywiązania się z obietnicy.

Fizycy generalnie lubią swoje włosy i nie dbają o nie zbyt, toteż raczej nie przesiadają dużo czasu u fryzjera. Ogólnie, wolą mieć niepokładane, entropiczne włosy niż je ścinać i jakimś dziwnym skrzywieniem zawodowym zastosowali to również do czarnych dziur.

Mianowicie nie podobało im się, że czarne dziury nie mają włosów. Oznaczało to bowiem, że entropia układu się zmniejsza, gdy coś wpada do czarnej dziury (to coś zawsze miało niezerową entropię, natomiast entropia czarnej dziury nie rośnie, co ostatecznie powodowało, że entropia układu malała). A jak wiemy, jest to sprzeczne z prawami fizyki.

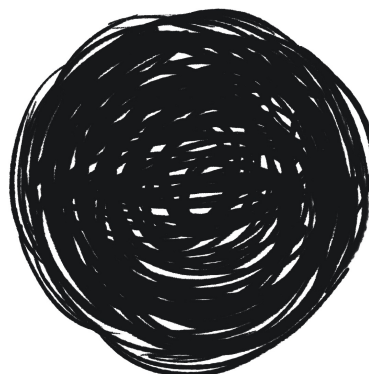
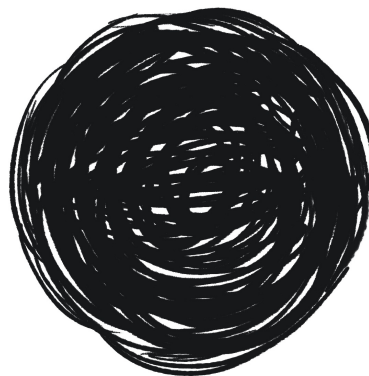
I to właśnie spowodowało, że stwierdzili, że coś tu nie gra i przeczesując swoje pokręcone włosy, rozwiązywali bezskutecznie kolejne równania. I chyba bardziej się skupiali na pierwszej z tych rzeczy, bowiem rozwiązanie dostarczył im człowiek pozbawiony możliwości chociażby dotknięcia swojej czupryny (Hawking cierpiał na stwardnienie zanikowe boczne i ostatecznie mógł poruszać tylko oczami).

No i tak pięknie się ułożyło, że entropia czarnej dziury wcale nie maleje, tylko rośnie proporcjonalnie z masą i tym samym horyzont zdarzeń też staje się coraz większy. No a potem się zmniejsza w promieniowaniu Hawkinga.

Fizyka uratowana... a przynajmniej jej włosy. A jeśli mówimy o bardzo, bardzo szybko rotującej (obracającej się)

czarnej dziurze, to te włosy są naprawdę długie.

Natomiast o światach alternatywnych porozmawiamy sobie, kiedy indziej – będę musiała wam wtedy wytłumaczyć o co kłóć się fizycy... a także dlaczego jest to kolejny bardzo poważny problem ;)



Prokrastynacja

HANNA BALEWSKA, NELA SZEWCZYK,
ZOSIA ORLIKOWSKA

W psychologii prokrastynacja to opóźnianie bez uzasadnienia wykonywania zadań, które mają być zrealizowane. Prokrastynacją nazywamy niewykonywanie danego zadania pomimo tego, że chcemy je zrobić i jesteśmy świadomi jego wagi oraz późniejsze poczucie winy wynikające z naszej bierności. Nie powinniśmy mylić jej z lenistwem, gdyż różni się ono brakiem chęci do zaangażowania i przyjemnością czerpaną z beczynności. Prokrastynacja może mieć podstawy wewnętrzne lub zewnętrzne. Przyczyny wewnętrzne wynikają z personalnych przekonań, motywacji i osobowości, może być to na przykład perfekcjonizm czy brak umiejętności organizowania czasu. Przyczyny zewnętrzne wynikają z otoczenia danej osoby, na przykład presji na nią nałożonej, zbyt dużej liczby zadań do wykonania czy braku jasnych celów. Prokrastynacja negatywnie wpływa na nasze samopoczucie, relacje międzyludzkie oraz wyniki w nauce - w przypadku dobrej pracy pod presją nasze wyniki wciąż mogą być satysfakcjonujące, jednak systematyczna praca zapewni nam pożądany efekt. Nieustanne przekładanie zadań na później prowadzi do niezadowolenia z siebie i poczucia winy. Emocje te realnie utrudniają codzienne funkcjonowanie i mogą prowadzić do rozwoju objawów depresji, takich jak przygnębienie czy apatia.



W jaki sposób radzić sobie z prokrastynacją? Popracujmy nad motywacją oraz wykorzystujmy bodźce, które zachęcają nas do działania! Do wykonania niektórych zadań potrzeba także odpowiedniego środowiska i unikania rozpraszaczy, np. mediów społecznościowych. Walka z prokrastynacją polega przede wszystkim na budowaniu lepszych nawyków. Rozwój umiejętności planowania czasu, jasne określenie swoich celów i nauka radzenia sobie ze stresem ułatwia nam jej pokonywanie.

Jednym z najbardziej polecanych sposobów wyzbycia się prokrastynacji jest technika "5 minut". Polega ona na podjęciu się zadania, które sprawia nam problem i pracy nad nim jedynie przez pięć minut. Często najtrudniejszym elementem prokrastynacji jest właśnie rozpoczęcie danego zadania. Perspektywa jedynie kilku minut pracy może być motywacją i pierwszym krokiem priorytetyzacji poszczególnych elementów zadania.

Pamiętajmy, że nie ma nic złego w proszeniu o pomoc, a specjalista może być znaczącym wsparciem w pokonywaniu prokrastynacji!

Teskt został opracowany z pomocą p. Mai Krajewskiej, pedagogiki szkolnej.

Maturalny gaming

MICHAŁ PIĘTKA

Już w czasach starożytnych, zastanawiano się nad wyglądem świata pozagrobowego. Ludzie byli ciekawi, co czeka ich po śmierci, dlatego obraz zaświatów pojawiał się wśród mitologii różnych ludów. Nawet dzisiaj można zauważyć kolejne wyobrażenia życia po śmierci, na przykład w grze „Have a nice death”.

W tej grze wcielamy się w postać przepracowanej Śmierci (podobnie zapracowana jest Atropos z wiersza Wisławy Szymborskiej, tyle że Atropos jest pracoholiczką i jej to nie przeszkadza), która pragnie jedynie wakacji. Całe zaświaty pokazane są jako ogromna, biurokratyczna firma pełna papierkowej roboty, uzależnionych od kawy pracowników i okazjonalnych buntów wśród personelu. Gracz przechodzi przez najważniejsze sektory firmy, dyscyplinując po drodze zbuntowanych managerów poszczególnych oddziałów. Wszystkich sektorów jest osiem, każdy oprócz jednego odpowiada za jedną z przyczyn ludzkiej śmierci, takich jak: niezdrowe jedzenie, zanieczyszczenie środowiska, choroby, uzależnienia, katastrofy pogodowe, wojny, czy sam czas. Wyjątkiem jest pierwszy oddział, w którym gracz zaczyna, który służy jako lobby firmy. Wygląd każdego sektora i jego pracownicy bardzo dobrze oddają nastrój swojego oddziału. W oddziale niezdrowego jedzenia widzimy góry frytek i burgerów, grille zionące

ogniem oraz chodzące słoiki z cukierkami, z kolei w sektorze kataklizmów pogodowych widać czarne chmury, zniszczone budynki oraz nieustanny wicher i deszcz. Pomimo bardzo różniących się od siebie sektorów, całość dalej wpisuje się w biurokratyczny obraz firmy pełnej przepracowanych pracowników. Aby dostać się do windy, trzeba wypełniać formularze, ochroniarz obija się w pracy zamiast pilnować zmarłych dusz, a dwójka pracowników urządza sobie konkurs picia kawy. Wszystkie te drobne elementy świata przedstawionego w grze dobrze pokazują całkiem świeże spojrzenie na świat pozagrobowy. Od czasów starożytnej Grecji minęło już bardzo wiele lat, jednak ludzkość wciąż wymyśla kolejne odpowiedzi na tajemnicę tego, co czeka nas po śmierci.



A(d)astra

ALICJA SZCZYSZEK

„Stajesz się na zawsze odpowiedzialny za to, co oswoiłeś”

Każdego z nas fascynują wielkie rewolucje, zmiany na skalę światową. Chcemy robić takie rzeczy. Ale to nie jest tak, że jednego dnia postanowisz pomóc całemu światu i od razu uda ci się to zrealizować. Poza tym, co z tego, że zorganizujesz wielki marsz na rzecz środowiska, jeśli nie wcieliś w życie prostych, ekologicznych nawyków?

Fascynują nas ludzie, którzy zrobili coś niezwykłego. Są rozpoznawalni, gdziekolwiek się pojawiają. Cokolwiek zrobią, następnego dnia zobaczymy ich na pierwszych stronach gazet. Zapominamy, że takie osoby są w zwyczajnej codzienności tuż obok nas. Mijani na ulicy, niezauważeni. Ale to oni sprawiają, że świat staje się „trochę lepszym niż go zastali”.

Lubimy śledzić niesamowite historie. Z niecierpliwością czekamy na ciąg dalszy. A już najbardziej – na finał.

Bo to finał jest najbardziej ekscytujący, „mający znaczenie”; Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wielkie akcje ekologiczne. Lubimy to. Ale nie idziemy z tym dalej. Nie zwracamy uwagi na to, co było przed finałem, jak w ogóle został zrealizowany. To jest dla nas „nieważne”, „niewidzialne”. Wpadamy w wir codzienności, nie wkładając do niej wychwalanych przez nas ideałów.

A działanie społeczne to nie tylko błyszczący finał, ładnie wyglądający event, na którym wszyscy gratulują organizatorom. To nie jest ściskanie dłoni prezydenta miasta, udzielanie wywiadów w telewizji.

Pomaganie to długi proces, wymagający wytrwałości i dużego samozaparcia. To, co dla nas „niewidzialne” ma tu pierwszorzędną rolę. „Niewidzialna” organizacja pomocy dla innych – uzgadnianie terminów, gromadzenie ludzi, którzy się w to zaangażują. „Niewidzialne”, bo nieogłoszone, niezauważone. Nieprzeczytane w mediach, nienakręcone kamerą. Niewidzialne, bo małe. Niewidzialne, bo „niemające znaczenia”. Bo co to niby daje w skali światowej, ta mała akcja ekologiczna, parę godzin wolontariatu? Niewidzialne procesy o widzialnych skutkach. Niemające znaczenia czyny ze znaczącym finałem.

Zobaczmy tę niewidzialność.

Dwa szkolne korytarze

„To zawsze wynikało z tego, że gdzieś tam się zgadaliśmy na korytarzu:

<< o, a ja tego nie umiem >>, << dobra, to chodź, ja ci wytłumaczę >>” – opowiada Dagmara o początkach swoich działań. Ma 17 lat, jest w trzeciej klasie liceum i udziela korepetycji uczniom ze swojej szkoły, również tym starszym. Dziś też pomaga innym w nauce i często przebywa w szkole.

Ale nie, nie jest nauczycielką. Ona jest...

Kim jest Dagmara Pertek?

Przechodzimy z moją koleżanką przez korytarz, w którym zostali już nieliczni uczniowie. Docieramy do sali 15 i wchodzimy do środka.

W sali jest już większość Samorządu. Mamy do ustalenia parę rzeczy dotyczących pozostałej części roku szkolnego. Siadamy na jednej z ławek i zaczynamy dyskusję.

- Dobra, ale to chyba trzeba uzgodnić z Radą Rodziców?

- No to załatwcie to z nimi. Z panią Dagmarą Pertek na przykład.

- Kim jest Dagmara Pertek? - pyta jeden chłopak, wchodząc do sali.

- Przewodniczącą Rady Rodziców – odpowiada mu ktoś.

Dagmara jako Przewodnicząca Rady Rodziców pomaga Samorządowi Uczniowskiemu przy organizacji różnych rzeczy, wręcza nagrody na zakończeniach roku lub organizuje różne wydarzenia, np. festyny, kiermasze, zajęcia dodatkowe (np. Filmotekę) czy wycieczki. Bierze w nich również czynny udział, poprzez np. przygotowanie wypieków lub grę w charytatywnym meczu siatkówki. „Współpraca SU z Radą Rodziców przebiegała bez problemów – wspomina Przewodniczący SU w roku szkolnym 2021/2022, Mateusz Janusiewicz – Umożliwiała poprawne i zgodne z założeniami działanie”.

Ostatnio na przykład zrobiła festyn dla dobra chłopca, który potrzebował pieniędzy na rehabilitację.

„I to nawet nie było pytanie do dyrektora: czy **możemy**, tylko my **chcemy**. No bo to my organizujemy, to my decydujemy na co pójdą te pieniądze”.

Wydarzenia, które organizuje mają zachęcić wszystkich do wzięcia w nich

udziału. Zainteresować całą społeczność. Nie chodzi o to, żeby ktoś stał z boku i biernie się nudził. Skoro jest, niech ma trochę radości. Tak samo było z festynem. „Chcemy to zrobić w taki sposób, żeby zaangażować (...) całą społeczność szkolną – tłumaczy Dagmara – czyli, jeśli jesteśmy szkołą sportową, niech to będzie dzień sportowy”.

Dlaczego jednak taki rodzaj zaangażowania?

„Jak się pojawiają własne dzieci to myślisz, co zrobić, aby im było lepiej. To może też nie jest takie do końca bezinteresowne, no bo zależy mi na szczęściu moich dzieci, na ich rozwoju, ale dzięki temu korzystają wszyscy dookoła”. Angażowanie się to z jednej strony był szereg obowiązków, które trzeba było zrealizować, z drugiej przynosiło ono przyjemność. Nie tylko jej (zyskiwała nowych przyjaciół) i dzieciom, ale również paniom z przedszkola, które czuły się pewniej, mając dodatkowego opiekuna podczas wycieczki.

Kiedy dzieci stały się starsze i poszły do szkoły, zaczęła się tam udzielać. Nie ogranicza się to do organizowania „widocznych” przedsięwzięć, takich jak festyny. Ta pomoc jest też spersonalizowana i polega ona na... udzielaniu uczniom korepetycji: z chemii, matematyki, geografii, języka polskiego i historii. Na studiach i w liceum, oprócz takiej pomocy, angażowała się także w inny sposób: brała udział w kole naukowym, pomagając organizować konferencje. Również w muzeum - czyściła eksponaty czy przeglądała ceramikę. Pomoc obejmowała też inne aspekty: „Mieliśmy na przykład kolegę/ koleżankę, któremu trudniej się żyło, no to potrafiliśmy iść wspólnie do pani dziekan i powie-

REPORTAŻ

dzieć, że jest taka sytuacja, że ktoś na przykład się krępuje podejść i udawało się to jakoś tam załatwić, typu stypendium socjalne”.

Najlepszego, Kleopatro!

Dagmara razem z koleżanką oraz Stowarzyszeniem z Zielonej Góry znalazła lokal na Dębcu, który nadawał się do zagospodarowania jako „przestrzeń wspólna”, gdzie mieszkańcy mogliby aktywnie spędzić czas. Wykorzystały więc to i założyły Dom Sąsiedzki. To tam Dagmara prowadziła pierwsze warsztaty archeologiczne.

Nagle Dom Sąsiedzki zmieniał lokalizację i już nie był na Dębcu, ale w Egipcie i to nie w XXI wieku, lecz w starożytności. Gdzieś obok płynął Nil, przez który trzeba było przetransportować kamienie do budowy piramid, pojawiały się krokodyle, obok trwał wyrób biżuterii, kapłani i arcykapłani egipscy trudzili się stawianiem hieroglifów. W innym jeszcze miejscu odbywał się Sąd Ozyrysa i balsamowanie zmarłych. Między tym wszystkim kręciła się postać Kleopatry – to Dagmara w przebraniu („stąd jedna z koleżanek zawsze jak mnie widzi lub składa życzenia, mówi do mnie <<Kleopatro>>, bo po raz pierwszy, jak mnie widziała, to przebrałam się właśnie za Kleopatę”).

Podróżnicze czwartki

Widzicie ją? Jaki ma strój! Co to w ogóle za pomysł, żeby wyjść tak na ulicę w stroju Indiana Jones! Kto to jest?

A to Dagmara przebrana za znanego podróżnika idzie ulicami Dębca, żeby poprowadzić zajęcia w Domu Sąsiedzkim. W ręce trzyma ogromną walizkę, noszącą wyraźne ślady wielu podróży,

na szyi wisi lornetka, a jej głowę zdobi wielki, brązowy kapelusz z pofalowanym rondem.

Podróżnicze czwartki to były zajęcia archeologiczno-podróżnicze. Dagmara na początku określała kierunek „podróży” (np. Ameryka) i starała się pokazać historię danego miejsca, trochę archeologię, tradycję danej kultury, „a jak mówimy o kulturze ...

...no to mówimy też o zwyczajach, więc dochodziła do tego kuchnia”, co przekształciło się z czasem w warsztaty kulinarne - tematyczne kolacje.

„Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”

Dotychczas opisywałam „działalność społeczną” Dagmary. Ale jest jeszcze coś, co każdego dnia zdaje egzamin z dobroci. Dodatkowy. To są te najmniejsze gesty i słowa, które pomagają innym.

To jest to, że Dagmara nie ma problemu, by powiedzieć komuś, że ładnie wygląda, przepuścić go w kolejce, przyjść do szkoły w wakacje, aby odmalować salę, podzielić się tym, co ma. W jej kuchni stoi śliczna szafka ze słoikami malinowego dżemu własnej produkcji. Te słoiki wędrują. Daje dżemy swoim znajomym, rodzinie. „Musi być jakiś obieg w przyrodzie” – śmieje się.

Uwaga, drugą część tekstu Alicji przeczytacie w kolejnym wydaniu.

Kącik poetycki

Tyle straconych skarpet
Po co to wszystko
Ja tym istnieniem gardzę
Leci zbyt szybko

Dostałem trzy pary na ostatnie
święta
I trzymam je w rękach bojąc się
o ich przyszłość
Te stare są już sprane, a w szufladzie
nie ma miejsca
Poszukuję męstwa, do tej pory mi
nie wyszło

Zmechaczone, samotne, a co niektóre
dziurawe
Nie mam serca nawet, by je oddać
spod mej pieczy
Wyrzucić je na śmietnik, zdać sobie
w końcu sprawę
Że przychodzą, odchodzą, naturalna
kolej rzeczy

Wróćcie! moje miłe!
Wróćcie! jak Was błagam!
Za krótkie! Wasze życie
Za krótkie! pożegnania

Tyle straconych
Większości chyba nigdy nie zobaczę
Tylko pozory
Że dla nich jeszcze coś, cokolwiek
znaczą

KAROL PAWLIKOWSKI

DO NIEZNAJOMEGO

skrawek cienia
punkcik czerni w polu widzenia
strzęp kroku
niedonośne stąpienie w skostniałym
ogłuszeniu
półton głosu
nieśmiały szept dawno zastygłego
wrzenia
ułamek oddechu
pożółkłe wspomnienie ciepła na karku
świst istnienia
echo odległego, ale znajomego uczucia
głodu
w tym się zawierasz
drogi człowieku
zaledwie rysa na powierzchni
świadomości

A





P. Prof. Przemysław Bandel

Czego się Pan Profesor kiedyś wstydział, a dzisiaj Pana kompletnie nie obchodzi?

Wstydzę się nadal różnych wpadek i błędów, które popełniłem. Nie zapominałbym o nich. W podstawówce występowałem na jakiejś akademii i miałem zadeklamować krótki wiersz, no i w połowie zapomniałem, co mam powiedzieć a nikt nie znał tekstu i była wstydliva cisza. Do dzisiaj wstyd mi, że zawiodłem. Nie mam natomiast takich „wstydy”, które kiedyś były a teraz przestały mnie obchodzić.

O czym Pan Profesor marzył jako dziecko?

Marzyłem, żeby zwiedzać kraje związane ze starożytnościami. Nie zrealizowałem.

Ma Pan Profesor talent, który uważa za zmarnowany?

Teraz już mi się nie chce, ale jakieś 10-20 lat temu bardzo interesowałem się szeroko rozumianą informatyką i komputerami i myślę, że gdybym jeszcze raz miał wybrać ścieżkę życiową, to być może byłaby to właśnie informatyka. Zdarzało mi się nie jeden komputer naprawić, i to nawet przez telefon. Kilkoro znajomych miało wygodnie z tą moją pasją. Ale to już było i teraz mi się nie chce. Lubiłem też robić zdjęcia i fotografia byłaby wtedy moim hobby.

Jaki film sprawia, że Pan Profesor płacze?

Na filmach to raczej rzadko, ale jeśli, to jakiś film wojenny, który sprawia, że cierpią dzieci, bo od nich nic nie zależy a są ofiarami. No i jak chcę poczuć takie łzawe wzruszenie to zawsze puszczam sobie ten fragment z Britains Got Talent, kiedy pierwszy raz pojawiła się Susan Boyle. Ta kpina na twarzach wszystkich, gdy ją zobaczyli i potem jej wspaniały głos. Takie popisy zawsze mnie wzruszają.

Czy każda przyjaźń ma termin ważności?

Nie wiem. Podobno nie, ale ja takiej wiecznej przyjaźni nie doświadczyłem.

Opis czasów młodości Pana Profesora w trzech słowach.

Zamiast Internetu koleżanki/koledzy.

Od ilu lat Pan Profesor pracuje w Marynce?

Od 1994 – więc 30 lat.

Opis zawodu historyka w trzech słowach.

W Polsce: nieustanne odkłamywanie historii.

Jakie wydarzenie w Marynce Pan Profesor najbardziej lubi?

Wakacje – czyli koniec roku szkolnego.

Co się zmieniło w szkole na przestrzeni lat?

Wszystko: uczniowie, rodzice, nauczyciele. Atmosfera!!!

Czy Pan Profesor uważa, że nasza szkoła różni się od innych liceów? Jak placówki oświatowe kształtują młodzież?

Teraz to nie wiem, czy się różni, ale gdy przyszedłem 30 lat temu była inna. Panowała przyjazna atmosfera między nauczycielami oraz nauczycielami i uczniami. Inaczej niż w większości szkół. Mam wrażenie, że to się skończyło. Blisko trzydzieści lat temu pisałem do „Stańczyka”, że szkoła musi się zmienić: jest za dużo godzin lekcyjnych, profilowanie należy przenieść na później (nie od pierwszej klasy), brakuje muzyki, plastyki, robót ręcz-

nych. Z jednej strony brakuje mi dyscypliny a z drugiej swobody i dystansu. Współczesna polska szkoła ma się nijak do czasów, w jakich żyjemy i tempa zachodzących zmian. Powinno zostać z dawnych czasów dobre wychowanie i dyscyplina, a programy nauczania należy zmieniać i zmieniać. Tymczasem jest odwrotnie – programy jak z XIX wieku a kultury osobistej z XIX wieku nie ma w ogóle.

Czy Pan Profesor uważa, że dzisiejsza młodzież "schodzi na psy"?

Młodzież schodzi na psy nieustannie od tysięcy lat. Problem w tym, że historia toczy się coraz szybciej, że zmiany zachodzą już nie z wieku na wiek, pokolenia na pokolenie, ale można je zauważyć nawet na przestrzeni kilku czy kilkunastu lat. To niektórych przeraża i przerasta. Coraz trudniej się porozumiewać międzypokoleniowo.

Najpiękniejsze wspomnienie z Marynki.

Tuż przede mną. Już niedługo. Choć było kilka miłych chwil i wcześniej.



École de Paris

MARCIN GÓRSKI

W środę 7 lutego, wraz z uczniami klasy 2b pod opieką p. prof. Wąsik i p. prof. Karzewskiej-Nowak, miałem okazję zobaczyć wystawę prac artystów z **École de Paris** - formacji artystycznej stanowiącej niejaki fenomen: niewystępujący wcześniej w historii, wymykający się wszelkim definicjom i trudny do włożenia w jakąkolwiek "szufladkę" historii sztuki. École de Paris jest bowiem zbiorczym określeniem na pewne środowisko artystyczne osób przeważnie pochodzenia żydowskiego, grupujące się w paryskiej dzielnicy Montparnasse. Dzielnica ta funkcjonowała niemalże jako scena dla osobowości i postaci bohemy artystycznej, która się przez nią przewijała. Formacja funkcjonowała w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej i bezpośrednio po niej aż do połowy lat 30. ubiegłego wieku. Wystawa była moim pierwszym kontaktem z tą niebywałą formacją, dlatego miałem co do jej kształtu dość wysokie oczekiwania. W głowie wyobrażałem sobie większy rozmach niż ten, który ujrzałem w rzeczywistości. Choć cieszy mnie sama możliwość obcowania ze sztuką Szkoły Paryskiej, to nie ukrywam, że zawiodł mnie nieco sposób aranżacji wystawy i niewielka liczba prezentowanych prac. Dużym utrudnieniem dla mnie było wymieszanie prac artystów tej formacji z wystawą stałą. Uniemożliwiało to pełne zanurzenie się w klimacie, ideach i świecie, w jakim owi artyści się obracali i jaki pozostawili w swych obrazach. Ostatecznie radość poznania została przyćmiona zarówno sporym nienasyceniem oraz niesmakiem z powodu wspomnianej skali mikro wystawy, jak i brakiem wyraźnie wyeksponowanej przestrzeni dla prac.

Fot. Inga Jaworska





Marynka Basketball Association

MARIA DYMEK

1 lutego 2024 odbył się 2 etap licealiady w koszykówce dziewcząt. Marynkowe dziewczyny zmierzyły się z XILO oraz VIILO. Dzięki determinacji i doskonale wytrenowanym zagrywkom, nasze reprezentantki wygrały obydwie mecze. Dziewczyny uzyskały przewagę, głównie dzięki punktom zdobytym przez Hanię Sobańska (4H) - **21pkt.** Wsparcie zapewniły również zawodniczki zrzeszone (grające w klubach, nieuczestniczące w lidze szkolnej): Tosia Sikora (1I) - **16 pkt**, Gabriela Strańczyk (2A) - **21 pkt** oraz Maja Szybisty (3D) - **8pkt.** Mecz z 8LO zakończył się wynikiem **41:23**, a mecz z 12LO **56:17**. Marynka przeszła do finału licealiady, który odbędzie się 12 marca!



Fot. Jan Wilczyński

Tegoroczne projekty na przedsiębiorczość

22 marca wszyscy drugoklasiści zgromadzili się w auli szkolnej, żeby jak co roku, wspólnie celebrować dzień przedsiębiorczości. Zadaniem każdej klasy było przedstawienie swojego projektu, nad którym pracowała ona od początku roku szkolnego. Tym razem mieliśmy okazję zobaczyć prezentację a'la talk show czy spróbować pysznych wypieków mat-fizów. Nie możemy się doczekać co przygotują nasi następcy!

Kobiety w historii - 2A

Klasa 2a w ramach projektu na przedsiębiorczość podjęła się próby przywrócenia pamięci o znaczącej roli kobiet oraz ich życiu na przestrzeni wieków. 9 lutego 2024 roku w szkolnej auli Pani Profesor Anna Tatarkiewicz poprowadziła wykład pt. "Kapłanki, żony, przedsiębiorczynie – życie kobiet w starożytnym Rzymie". Poznaliśmy ciekawostki z życia rzymskich gospodyń, matek, żon i westalek. Kilka tygodni później Pani Profesor Izabela Skórzyńska przybliżyła uczniom znaczenie kobiecej roli w okresie stabilizacji Polski, Rumunii i byłej NRD. Zgłęбилиśmy wiedzę dotyczącą życia zawodowego, prywatnego i społecznego przedstawicielek płci pięknej po II wojnie światowej. Ostatni wykład, pt: „Zapomniane kobiety Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie”, odbył się 20 marca, a naszym gościem był

AGATA KRAWCZYK



prof. Maciej Franz. Warto dodać, że co tydzień, przed aulą pojawia się nowa wystawa przedstawiająca życiorysy poszczególnych bohaterek historii. W ostatnim czasie przyjrzeliliśmy się Jadwidze Andegawskiej.

Lommus Maximus - 2B

Mysia Krysia - 2C

Jako klasa biol-chem-mat postanowiliśmy się zająć zdrowiem psychicznym, tematem bardzo istotnym, szczególnie w ostatnich latach. Chcieliśmy uczynić grudzień miesiącem zdrowia psychicznego. Ambasadorką naszego projektu została Mysia Krysia - maskotka, dzięki której łatwiej było dotrzeć z trudnymi tematami do naszej grupy docelowej - dzieci i młodzieży. W akcję udało się zaangażować wiele osób, zarówno z Marynki, jak i z naszych społeczności lokalnych, a poczynania Mysi Krysi - ku naszemu zaskoczeniu - śledziły zarówno dzieci i młodzież, jak i dorośli oraz seniorzy.

GOSIA BIERNACKA

Multi Matter Meeting - 2G

W ramach projektu klasa 2G przygotowała konferencję naukowo-biznesową. Wydarzenie miało miejsce 6 i 7 marca. Jego celem było pogłębienie wiedzy uczniów LOMM, rozwinięcie nowych pasji i zainspirowanie do podjęcia dalszych ścieżek rozwoju. MMM gościło 12 prelegentów z różnych dziedzin, m.in. przedsiębiorców, naukowców czy biznesmenów.

IGNACY OSES

Laboratorium smaku - 2F

Jako klasa 2F przygotowaliśmy w podziemiach szkoły miejsce, gdzie każdy mógł znaleźć coś smacznego. Podjęliśmy decyzję, aby zamienić naszych nauczycieli w przeróżne desery. Sprzedawaliśmy m.in. wyborne brownie o nazwie "I będę przygryzał Wedlem", planetarne cake popsy "W układzie słonecznym wirują planety", chlebek bananowy "Fancy Skibki Prof. Skibskiej", niebieskie galaretki "Łzy matfizów na języku polskim" czy najśodsze ciastka "Wychowawcza słodycz". Jako niespodziankę w drugiej edycji przygotowaliśmy również gofry, a w trzeciej naleśniki. Dzięki Waszemu zainteresowaniu udało nam się przeznaczyć aż pół tysiąca złotych na fundację UNICEF.

ZOSIA WEISS

Inicjatywy uczniowskie

Uczniowie Marynki tworzą warte uwagi projekty (czy to w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii czy akcji SU), których nie może zabraknąć w Lommusie. W „Inicjatywach uczniowskich” przeczytacie o wybranych akcjach, które być może nie są najpopularniejsze, ale ubarwiają Marynkową rzeczywistość.

GorgeoUS

GorgeoUS to projekt społeczny organizowany przez Amelię Wilińską i Helenę Szczęch z 2F w współpracy z koleżankami z 3LO. Głównym celem projektu jest przybliżenie wszystkim, niezależnie od płci czy wieku, tematu body positivity oraz propagowanie samoakceptacji i wyjątkowości każdego z nas. Naszą główną platformą jest Instagram ([gorgeo_us.project](https://www.instagram.com/gorgeo_us.project)), ale można nas też znaleźć na YouTube ([@GorgeoUS.project](https://www.youtube.com/@GorgeoUS.project)). W ramach współpracy z mgr Adrianną Czajką, 11 i 13 marca udało nam się również przeprowadzić dwa wykłady edukacyjne w 3LO. Zapraszamy do bycia na bieżąco, bo szykujemy dla Was jeszcze wiele niespodzianek!

ZESPÓŁ GORGEOUS



SłowoTalk

Jak można zauważyć w naszym społeczeństwie występuje duży problem z produktywnym wyrażaniem swojej opinii.

Sposobem na jego rozwiązanie jest inicjowanie instynktów wprowadzających nawyk konstruktywnego argumentowania już od najmłodszych lat. Nasz projekt ma wprowadzić właśnie ten aspekt wśród dzieci szkół podstawowych oraz domu dziecka. Nasze wizyty będą polegały na krótkiej rozmowie z dziećmi połączonej z prezentacją. Ta część ma na celu pokazanie odbiorcom na czym polega produktywna wymiana zdań. Następnie przejdziemy do przeprowadzenia dyskusji w prostym formacie, skupiającej się na wyprowadzaniu argumentów, przy jednoczesnym zachowaniu etyki. Dyskusje będą dotyczyły najrozmaitszych tematów, w których można bronić dwóch przeciwstawnych tez. Nasze wizyty oraz różnego rodzaju materiały na temat dyskusowania będziemy dokumentowali na instagramie oraz stronie internetowej. Pozwoli to spopularyzować nasz projekt, który miejmy nadzieję, przysłuży się jak największej liczbie odbiorców.

SZYMON ROBAK



Liga Marynki

Liga Marynki to coroczne rozgrywki piłki nożnej prowadzone w Marynce od 2000 roku - można więc śmiało powiedzieć, że są już one tradycją. Jedynym, co powstrzymało Ligę przez 24 lata była pandemia, przez którą podczas roku szkolnego 2020/2021 rozgrywki się nie odbyły. Pomysł był oczywiście inicjatywą uczniowską, którą możemy realizować dzięki pozwoleniu nauczycieli oraz dyrekcji. Uczestniczyć może każdy, a mecze odbywają się podczas gdy przynajmniej jedna z klas chcących zagrać ma akurat lekcje wychowania fizycznego. Chcemy, by Finał naszej Ligi był wyjątkowym wydarzeniem, a ponieważ odbędzie się on pomiędzy trzema drużynami, planujemy, poświęcić na niego cały dzień lekcyjny. Ta koncepcja jest póki co wstępna, a wszystko zależy od pozwolenia dyrekcji na zorganizowanie takiego wydarzenia.

CEZARY BARTKOWIAK

Akcje wolontariackie

Oddaj krew w auli.

26 marca w naszej szkole odbyła się akcja oddawania krwi za pośrednictwem Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. Jak relacjonuje Pani Profesor Karolina Berej - udało się zebrać 14 jednostek krwi po 450ml, co daje 6L.



Ziemia na skraju

Zapraszamy do konkursu fotograficznego "Ziemia na skraju", w którym poruszamy problematykę zagrożeń ekologicznych XXI wieku. Szczegóły dostępne są po zeskanowaniu kodu qr.



Zrób zdjęcie o tematyce ekologicznej wpasowujące się w temat, nadaj mu anglojęzyczny tytuł i przekaz je do Prof. Kilon lub Prof. Kosiby do 11.04.2024r!



ODDAJ
KREW
W AULI!

TYLKO 18+



26 MARCA 2024

OD 8.30 DO 13.30 W AULI

ZORGANIZOWANE Z RCKiK

TEKST INSPIROWANY "PAMIĘTNIKAMI" PASKA

Byłem, wstałem po świcie już, gdy zegar 6 razy zabił. Odprawiawszy swe łażnie poranne i strawę spożywszy, udałem się velocemente na powóz mój zielony, piękny, z którego Poznań cały, miasto, skąd rodem wielu ludzi wybitnych się wywodzi, dumny jest wielce. Jako w takowym mieście znacnym być musi, na czas przyjechał i w pęd się wpuścił taki, iż połowa nawet godziny minąć nie zdążyła, a szarego asfaltem pomknąwszy traktem, dotarłem do miejsca, w którym nauki swe wszelkie pobierać powinienem. Pradawniż to budynek, starszy niż mędrzec każdy, co medycyny zna sekrety wszelkie, gdyż 2 wieki raczy ziemię tą piękną swą urodą. Cegła polska, z której zbudowany, przykładem świecić na całe Europy i Ameryki powinna, gdyż nawet po czasie tak długim ni rysy oko sokole nie obaczy na gmachu tym przepięknym. Ząb czasu się nie ima świątyni tej wiedzy tak pełnej, jako wiadro, na którym to już menisk widać.

ANDZREJ ANIOŁA

Kontakt

lommusmaximus@gmail.com
Messenger - Weronika Kalupa (2B)

Znajdziecie nas na Instagramie
(@lommusmaximus), a wydania
drukowane w bibliotece.

Redakcja

korekta: Marta Idziak, Monika Hanyż
post - korekta: Marysia Jopek
skład: Weronika Kalupa
okładka: Weronika Kalupa
ilustracje: Dominika Rotnicka, Julia Malec, Amelia Michalska,
Amelia Witczak, Marysia Jopek, Nex Nothere, Weronika Kalupa
opiekun: p. prof. Dariusz Pawłowski
redaktor naczelna: Weronika Kalupa
Koniec.

Projekt jest realizowany ze środków finansowych
Miasta Poznania pozyskanych w Konkursie
„Fundusz Samorządów Uczniowskich”

POZnań*